

Stefan Pólchłopek

JAK NIKIFOR MALOWAŁ MÓJ PORTRET

*Nie ma w Europie języka, w którym by o Nim nie pisano,
nie ma czasopisma artystycznego, w którym by nie ukazały się
reprodukcje Jego wizji naiwnych i nierzeczywistych.*

Witold Zechenter

Będzie to krótkie wspomnienie o tym, jak Nikifor – Epifaniusz [Epifan] Drowniak – malował mój portret, swój autoportret i nieistniejący od lat pensjonat „Trzy róże”, w którym ongiś pracowała jego matka, Eudokia Drowniak. Za motto tej opowieści posłużyła mi wypowiedź mojego przyjaciela, krakowskiego poety i satyryka, Witolda Zechentera.

Nikifora widywałem przelotnie przed 1939 rokiem i na początku okupacji. Moje pierwsze powojenne z nim spotkanie miało miejsce jesienią 1945 roku, po moim powrocie do Krynicy z czteroletniego pobytu w hitlerowskich więzieniach i obozach koncentracyjnych. Artysta siedział na murku przy Nowych Łazienkach Mineralnych – od strony ul. Pułaskiego. Wracałem wtedy od kolegi obozowego, Władysława Saneckiego, który miał trafikę w budynku „Raj”, i zatrzymałem się przy Nikiforze, patrząc, jak powstaje jego charakterystyczne dzieło.

W 1946 roku rozpocząłem pracę w Chorzowskim Zjednoczeniu Przemysłu Węglowego, które uruchomiło pierwsze domy wczasowe w Krynicy: „Stella”, „Czerwony Dwór” i „Eldorado”. Biuro zorganizowałem w pensjonacie „Eldorado”, wydzierżawionym od pani Zielińskiej, która w tym czasie prowadziła kawiarnię na Górze Parkowej. Odtąd często, idąc do centrum Krynicy, zatrzymywałem się przy Nikiforze, obserwując jego „prymitywny” sposób malowania.

W ramach Akcji Wisła Nikifor został przesiedlony na tereny zachodniej Polski. Potem na szczęście wrócił i znowu siadywał na „swoim” murku. Odwiedzał domy wczasowe, gdzie częstowano go zupą i chlebem. Przyjaznym dla niego miejscem był dom mojego kolegi obozowego A. Ferka, którego córkę Nelę przyjąłem do pracy w FWP.

Po stworzeniu dużego ośrodka Funduszu Wczasów Pracowniczych w grudniu 1951 roku złożyłem wypowiedzenie na ręce naczelnego dyrektora Kani i rozpocząłem od stycznia pracę w dyrekcji Państwowego Przedsiębiorstwa Uzdrawisko Krynica-Żegiestów. Pracowałem na stanowisku kierownika Działu Kultury. Zadania, jakie przede mną stanęły, nie były łatwe. W czasie II wojny światowej drewniany budynek teatru, w którym mieściło się również kino, doszczętnie spłonął. Nie było wiele możliwości organizowania imprez w Krynicy – sytuacja lokalowa była trudna. Do dyspozycji miałem tylko salę balową w Starym Domu Zdrojowym, bibliotekę oraz kawiarnię.

Moje biuro mieściło się najpierw na I piętrze, a potem na parterze Starego Domu Zdrojowego i sąsiadowało z pracownią plastyczną. Ponieważ dotychczasowy plastyk,

kolega Glazer, zrezygnował z pracy i wyjechał z Krynicy, przyjąłem na jego miejsce Mariana Włosińskiego. Na tarasie obok biura ustawiano wtedy okolicznościowe plansze, służące do dekoracji obiektów należących do dyrekcji PPU. Plansze były dobrze widoczne od strony deptaku.

Jak doszło do namalowania wymienionych obrazów?

Bliżej poznałem Nikifora w roku 1954, kiedy urzędowałem na parterze. Artysta, przechodząc do swego miejsca pracy na murze przy Nowych Łazienkach, często spoglądał w stronę wystawionych na tarasie plansz. Pewnego dnia zaglądnął do mnie Marian Włosiński informując, że przyszedł do niego Nikifor, odsunął go od stołu przy oknie i powiedział: „tu będzie artysta Matejko, a malarz [Włosiński] przy drugim stole”. Pan Marian chciał wiedzieć, co ma robić. Wszedłem z nim do pracowni i zobaczyłem Nikifora przy stole, na którym miał rozłożone swoje rysunki i farby. Zaproponowałem poczęstowanie malarza gorącą herbatą. Usiadłem obok i obserwowałem na żywo „akt twórczy”. Wracając z Marianem z obiadu, zabrałem dla Nikifora talerz kaszy z mięsem. Przed godz. 15 pogoda, która wcześniej zepsuła się, była już lepsza i Nikifor wyszedł. Na drugi dzień przyszedł rano i zajął „swoje” miejsce przy stole. Dostał znów herbatę i chleb z masłem. Pokazał mi autoportret. Spytałem go, czy może namalować także mój portret. Wyraził zgodę, Marian dał mu więc arkusz papieru z bloku rysunkowego. Nikifor obserwował mnie chwilę, siedzącego po drugiej stronie stołu, a potem już więcej na mnie nie patrzył.



Nikifor na krynickiej ulicy

Kiedy któregoś dnia odwiedził nas znowu, poprosiłem go, aby narysował pensjonat „Trzy Róże”. Patrzyłem zdumiony, jak rysował bezbłędnie z pamięci budynek rozebrany po II wojnie światowej. Nikifor, jak sprawdziłem, miał fenomenalną pamięć fotograficzną. Malował z pamięci. Rysował serię obrazów, następnie rysunek za rysunkiem podmalowywał, a dopiero w trzecim etapie nadawał swoim obrazkom pełny koloryt. Kupiłem od

niego wtedy autoportret, mój portret i obrazek z tym pensjonatem.

Tadeusz Szczepanek, ówczesny Dyrektor Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, powiedział mi po śmierci Nikifora, że zmarł „poeta architektury”. Przekonał mnie do sprzedaży posiadanych obrazów, uważając, że powinny się znaleźć w zbiorach Muzeum sądeckiego. Pojawiły się one na wystawie zorganizowanej w 40. rocznicę śmierci artysty w Muzeum Nikifora w Krynicy, jesienią 2008 roku.